

Alberto Pratelli*

ARCHITEKTURA TERAZ, ALE NA KIEDY?

Architekt nie powinien projektować „przyszłej architektury”. Musi tworzyć na potrzeby terażniejszości, wybiegając myślą daleko w przód. Na włoskich uniwersytetach ciężko pracujący ludzie za pomocą wyczerpujących konstrukcji myślowych wyjaśniają racje swych poczynań, a zwłaszcza powody, dla których świat zewnętrzny musi być w błędzie. Ekonomiści, politycy i całe społeczeństwo, wszyscy próbują myśleć krótkoterminowo. Ale prawdziwe rzeczy tak nie powstają. Jeżeli uda nam się zapewnić społeczeństwu przyszłość, gdy ta przyszłość nadejdzie, jeśli nadejdzie dla nas, ta nowa architektura będzie tam na nas czekać.

Słowa kluczowe: trwałość, gwiazdy architektury, włoskie szkoły architektury

Kiedy jest „Teraz” w Architekturze?

Kiedy to „Teraz” w Architekturze nastaje?

Cudownie jest być co roku w Krakowie i zgłębiać jeden z zadanych tematów. Tematów, które zawsze – prawdę mówiąc – z początku wydają się jakby znajome; jednak w rzeczywistości, gdy tylko nieco je podrażyc, okazują się zawsze świeże, tak mało zajmowano się nimi w ostatnich dekadach. Czasami, tak jak w tym roku, jest tyle różnych kwestii, że z konieczności trzeba wybrać tylko kilka punktów.

Naszym zdaniem definicja: *Architektura jest sztuką kształtowania przestrzeni* jest bardzo piękna. Poprawna, choć może nieco zbyt szeroka, skoro przestrzeń równie dobrze można kształtować bez budowania czegokolwiek.

Wiele innych rzeczy stanowi odzwierciedlenie społeczeństwa, w którym żyjemy: tęsknimy za teorią i za ideą społeczeństwa. Wciąż żyje w nas strach wywołany przez idee, jakie przetoczyły się przez ubiegłe stulecie. *Teoria*. Architekci tworzą teorie na swój własny użytek, zdobywając niekiedy szersze poparcie. Dziś jednak nie ma już teorii, jest tylko marketing: system unaoczniania próbujący rozbudować

rzeczywistość powiększając to, co lepiej widoczne. Nie staje się przez to wcale bardziej prawdziwa.

Ostatnie dekady – jak nigdy wcześniej – obfitowały w ważne dzieła architektoniczne: znaczące, zwyczajne, przeciętne – z dziś, z wczoraj, z dalekiej przeszłości. Czy wszystkie można nazwać architekturą? „Obawiam” się, że tak, nawet jeżeli nie ma ku temu powodu.

Nowość. Oczywiście nowość ma pewną wartość artystyczną wynikająca z prostego faktu, że dotyczy czegoś nowego. Każdy budynek zrealizowany po raz pierwszy ma z pewnością większą wartość artystyczną, niż coś podobnego zbudowanego później. To jednak inna koncepcja nowości. Konsekwencją jest poszukiwanie nowości. Jednak tak sztuka, jak i architektura, spełniają wymogi własnych definicji o ile trwają w czasie. Czasem są tylko nowością i niczym więcej.

Powiecie, że obecnie sztuka zazwyczaj jest komentarzem do aktualnych wydarzeń. Jest w tym dużo prawdy, sztuka jest przez to bardziej aktualna i bardziej istotna, rzadko jednak jest sztuką.

* Pratelli Alberto, prof., Uniwersytet Udine, Wydział Architektury Lądowej.

Ewolucja. Społeczeństwo, jeśli o mnie chodzi, to dla architektury żaden problem. Mamy ewolucję, ponieważ rzeczy ewoluują, nie ma parametrów pozwalających określić, że stają się lepsze.

Przyszłość. Tak, przyszłość nie istnieje.

Czasem architekci tworzą wizję przyszłości. Ale czy przyszłość da się przewidzieć?

Czy warto jednak przejmować się przyszłością w architekturze?

Chyba nie. Architektowi nie wolno projektować „przyszłej architektury”, nie uda mu się. Musi tworzyć z myślą o dniu dzisiejszym, wybiegając myślą daleko w przód: dobry projekt dotrwa do przyszłości. Czasem dopiero w przyszłości można zrozumieć i docenić dobry projekt.

Jestem przekonany, że – patrząc z wielu punktów widzenia – przyszłość nie istnieje; możliwe też, że dla kogoś, kto skupia się na aktywności, również przeszłość nie istnieje. Problem jednak polega na tym, żeby zrozumieć jak długo trwać będzie teraźniejszość, ile ona trwa.

Dlatego warto się uczyć – niektóre dzieła architektury mają w sobie tyle siły, że ich teraźniejszość trwa dłużej niż jeden dzień.

Od pewnego czasu przywykliśmy nazywać niektórych architektów „gwiazdami architektury”.

Jak widać wszystko jest na pokaz, nawet nasz język. Dekoracja jest ważniejsza od budynku. Pierwsze wrażenie jest osłepiające, co jednak się za tym kryje?

Za pierwszym razem, gdy zacząłem studiować – oczywiście w kolorowych magazynach – prace tzw. „archistars”, pomyślałem sobie, że najwidoczniej powstały one pod wpływem tzw. efektu nagłej zmiany strefy czasowej, skoro sukces zmusza ich do tylu podróży. To samo dotyczyło ilustracji.

Jednak jak ze wszystkim, tak i w tym przypadku możemy zostawić świat kolorowych pism, udać się

na miejsce, wyłączyć reflektory, zapomnieć o hałasie i rozejrzeć się dookoła.

Współczesną architekturę zdaje się wypełniać pewien rodzaj szumu. Nasze społeczeństwo jest społeczeństwem hałasu, zarówno w dosłownym, ogólnym, jak i technicznym znaczeniu: przebijający się hałas w tle, ciągła, przenikająca wszystko tekstura wysnuta z zakłóceń, nieustające nakładanie się rzeczy, które nie mają z tym nic wspólnego.

Najwyraźniej skupienie się na węższym kontekście, odkrycie jego wartości oznacza również skupienie większej uwagi na zawartości, na miejscach i rzeczach, a nie na kolorowych magazynach, zgiełku i ściągniętych z Internetu wiadomościach.

Zamiast tego możemy zawsze pojechać na miejsce i zobaczyć.

Odkryjemy wtedy cały świat:

– Nową architekturę: ogólnoświatową i znów, po tylu latach, mówiącą międzynarodowym językiem. Architekturę za każdym razem inną, a mimo to międzynarodową. Trudno zdać sobie sprawę jak tak różne języki mogą sprawiać wrażenie „międzynarodowych”. W poprzednich stuleciach nigdy by to nie było możliwe.

– Technologię odkrywającą na nowo wartość życia.

– Technologię prymitywną i zaawansowaną, ale zawsze architekturę.

– Zaprojektowaną przestrzeń, która wciąż jest narzędziem do rozwiązywania problemów, a zatem oferuje nam sztukę.

Przydaje się tutaj to, czego „dowiedzieliśmy się” w zeszłym roku czytając na nowo Witruwiusza i odkrywając, że jego słynna triada właściwie nie istnieje.

W rzeczy samej, wymieniwszy estetyczne reguły architektury (choć tak naprawdę zajmuje się techniką), Witruwiusz wyjaśnia, że architektura obejmuje trzy dziedziny: budownictwo, konstrukcję zegarów i budowę machin” i powinna być budowana mając



1. De Young Museum autorstwa pracowni Herzog & de Meuron oraz Muzeum Nauki w ogrodzie botanicznym w San Francisco Renzo Piano; pierwszy budynek przypomina wielkie, bajkowe stworzenie, którego nigdy nie widzieliśmy na oczy, a którego kształt wydaje się jednak jakoś znajomy, drugi to olbrzymi otwarty plac, przez który można patrzeć na drugą stronę – technologia zapewnia percepcję przestrzeni

2. Muzeum Sztuki Współczesnej MAXXI w Rzymie autorstwa Zahy Hadid próbuje zademonstrować jaki to wielki i skomplikowany budynek zdołał stworzyć architekt. To zupełnie inna jakość: u Herzoga i de Meurona oraz u Piano mamy prostotę kształtu i złożoność przestrzenną, u Hadid – złożoność kształtu i niepokój przestrzenny

na uwadze trwałość (*firmitas*) stosowność (*utilitas*) i piękno (*venustas*)...

Jak widać trzy najczęściej cytowane fragmenty *Dziesięciu Ksiąg* to jedynie kilka kryteriów w obrębie architektury składających się na sposób w jaki ta sztuka powstaje i żyje.

Odpowiedzi na te pytania zdołamy znaleźć tylko po uprzednim puszczaniu w niepamięć tego, czego naucza się w tzw. szkołach architektury, przynajmniej we Włoszech.

Na włoskich uniwersytetach ciężko pracujący ludzie za pomocą wyczerpujących konstrukcji myślowych wyjaśniają racje swych poczynań, a zwłaszcza powody, dla których świat zewnętrzny musi być w błędzie. Metody planowania nauczane w szkołach architektonicznych, a ignorowane przez wydziały inżynierskie, mają około czterdziestu lat. Techniki planowania nauczane w szkołach architektonicznych, a ignorowane przez wydziały architektoniczne, mają około czterdziestu lat.

Poza środowiskiem akademickim do głosu dochodzi moda. Design jest pojęciem wszechobecnym i „wszech-stosowanym”, a zatem pozbawionym jakiegokolwiek znaczenia.

Tymczasem w szkołach wystarczy zacytować Renzo Piano – który zdawałoby się odebrał porządne architektoniczne wykształcenie – by podniosła się wrzawa. W wywiadzie udzielonym w letnim dodatku *Time Style&Design* z 2005 roku, gdzie miało znaleźć się coś *Made in Italy*, w bardzo prosty, lecz klarowny sposób Piano powiedział wiele interesujących rzeczy.

Renzo Piano, architekt, który przyczynił się do powstania ikony – Centrum Pompidou w Paryżu, broni swych nieustających wysiłków w łamaniu utartych schematów.

– Kolejne Pana budynki bardzo się od siebie różnią. Martwi Pana, że nie ma Pan rozpoznawalnego stylu?

– Nie cierpię pojęcia stylu, tego, że architektura powinna być autoreferencyjna. Gdy zrobi się coś takiego, jak Centrum Pompidou, przez następne dziesięć lat ludzie żądają tego samego. Styl w negatywnym znaczeniu, jako powtarzalny gest, rodzaj logo, to dla architekta koniec wolności [1].

Przy całej prostocie jest w tych słowach prawdopodobnie najważniejszego współczesnego włoskiego architekta nieco prawdy. Coś, co wielu myśli, ale co niewielu profesorów akademickich jest w stanie zaakceptować – prawda, a przynajmniej rzeczywistość nie jest przecież czymś godnym uwagi!

Zdanie tego rodzaju jest zdradą *questione del progetto* – kwestii projektu. Szczerze mówiąc nie wiem jak można to przetłumaczyć na jakikolwiek, mniej retoryczny język. To problem, któremu wszyscy – chcąc zostać lub pozostać nauczycielami akademickimi, rzemieślnikami czy nawet prawdziwymi architektami – powinni się poświęcić. Włoscy profesorowie wciąż nazywają uczelnie architektoniczne „szkołami” (zazwyczaj wymawianymi z dużej litery), żeby tylko nie mieć nic wspólnego z prawdziwymi uniwersytetami i nie podpaść pod rządzące nimi reguły, żeby myśleć o sobie jako o „mistrzach”. Poza tym nie chodzi przecież o nauczanie czegokolwiek pożytecznego czy przygotowanie kogoś do przyszłych zadań, lecz o stworzenie pozorów misji, przedstawienie swojej wizji i odsunięcie możliwie daleko kwestii związanych z tym, jak naprawdę wygląda realizacja budynku, stąd ten problem, znacznie bardziej akademicki, pozwalający im zostać na polu, na którym tak dobrze się czują, stąd ta „kwestia” – *la questione del progetto*. Ten termin, stosowany nągminnie w ciągu ostatnich piętnastu lat, znaczy mniej więcej: jak mogę przekonać innych (siłą lub perswazją), że jedynym sposobem tworzenia architektury jest mój własny? I jak ograniczyć zakres techniczny i technologiczny do tych narzędzi, którymi umiem się postugiwać?

Ten problem jest za wielki i zbyt ontologiczny na moje możliwości. Więc muszę go zostawić.

Nie przez przypadek spora liczba wykładów we włoskich szkołach architektonicznych składa się nieustająco z długich ciągów starannie dobranych i przestudiowanych słów mających wytłumaczyć, dlaczego architektura Renzo Piano i wielu innych (najlepszych) współczesnych architektów nie jest prawdziwą architekturą.

Póki co szkoły wywodzące się z przełomu lat 60. i 70. ubiegłego wieku wytworzyły zorganizowane struktury akademickie separujące Włochy od reszty świata.

Ale jak wiemy, w czasach rzeczywistości „wirtualnej”, „prawdziwy” problem jest trudny do strawienia.

Nie ma powodu do zastanawiania się nad tym, jaka będzie przyszłość architektury albo jaka będzie przyszła architektura. Obecne pokolenie, prawdopodobnie najszcześniejsze w historii, przynajmniej jeśli chodzi o większą część Europy i zachodniego świata, „usunęło” przyszłość z następnych pokoleń.

Ekonomiści, politycy i całe społeczeństwo, wszyscy próbują myśleć krótkoterminowo, społeczeństwo tak samo. Ale prawdziwe rzeczy tak nie powstają.

Naszym problemem jest myślenie długoterminowe, na każdej płaszczyźnie społecznej,

Jeżeli uda nam się zapewnić społeczeństwu przyszłość, gdy ta przyszłość nadejdzie, jeśli nadejdzie dla nas, ta nowa architektura też tam będzie. Będzie tam na nas czekać.

PRZYPISY

[1] Time, Style & Design, lato 2005.

Alberto Pratelli*

ARCHITECTURE NOW, BUT FOR WHEN?

Architects must not design a “future architecture”. He must create for the present, thinking with a long term approach. In the Italian Universities hard-working employees of the auto-referring theories are explaining, with exhausting mental constructions, the reasons for their operating, and especially the reasons for which the external world has to be in error. Economists, politicians, and the whole society try to reason for the short term. But real things are not made for the short term. If we succeed in giving a future to the society, when we will be there in the future, if we'll be there, the new architecture will be there, waiting for us.

Keywords: durability, archistars, Italian schools of architecture

When is the Now of Architecture?

When does the Now of Architecture occur?

It is beautiful to be here in Krakow every year and investigate one of the themes here proposed. Themes that always – to say the truth – at the beginning seem us a little old; but in fact they've been so little investigated in the last decades, to always result new, as soon as we go deep in. At times, as this year, we get a lot of questions, and it seems necessary to choose very few points.

We find it very beautiful the definition: *Architecture is the art of creating space*. A correct definition, too large perhaps, because we can also create a space without building anything.

A lot of other things are mirroring the society we are inserted in: we miss the theory as we miss the idea of society. We are still frightened by the ideas that crossed last century.

Theory. Architects build theories for their own use, gaining sometimes a broader acceptance. But there are no more theories today, there is only marketing. A system of visibility that tries to extend the reality by broadening what is more visible: but it doesn't make it more real at all.

Last decades – as never before – has brought a huge number of important works of architecture: significant, ordinary, mediocre ones – from today, yesterday, and distant past. May all of them be called architecture?

I “fear” yes, even if it truly doesn't make any sense.

Novelty. Certainly it offers some artistic value determined by the fact that it deals with a new thing. Each building, realized for the first time has certainly a greater artistic value than something similar, but built after. But this is a different concept of novelty. The consequence is the search for novelty. But art, and architecture, attain their definition if they last long in time. Sometimes they are only a novelty, nothing else.

Art today is usually a commentary of contemporary events, one says. I believe it's true, and that makes it more actual and important, but rarely art.

Evolution. As for the society, I don't believe that it could be a problem for architecture. The evolution is there because things evolve, there are no parameters for saying they are improving.

Future. Yes, future does not exist.

* Pratelli Alberto, professore ordinario, Università di Udine, Dipartimento di Ingegneria Civile Ambientale Architettura.



1. From upper left clockwise: the De Young Museum by Herzog & de Meuron and the Science Museum by Piano, in the San Francisco Botanical garden; the first one resembles an old great fantastical animal of a shape that has never been seen before but which looks like always seen; the second one is a giant open space, a big open square, one can see through: technology allows a good space perception

2. The MAXXI Contemporary Art Museum in Rome, by Zaha Hadid, trying to show what a great and complicated building the architect was able to manage. Very different qualities: in works by H&M and Piano we can find great morphological simplicity accompanied by spatial complexity; in Hadid's we can find morphological complexity accompanied by spatial anxiety.

Sometimes architects create ideas for the future. Is the future of architecture predictable?

But, is the future in architecture worth bothering with?

I wouldn't say so. The architect must not design a "future architecture", he won't succeed. He must create for the present, thinking with a long term approach: the good project will last in the future. At times only in the future you will understand and recognize a good project.

I believe that, from many point of view, the future doesn't exist; and perhaps for the one that is focused on doing things, the past doesn't exist as well. But the problem is to understand how much the present will last, how long the present is.

It is worth therefore to study because some works of architecture have so much strength, since their present is not of one day.

For a long time now we have been accustomed to speak of some architects as "archistars". As we can see, all is done only to appear, even the language we use. The scene is more important than the building, but what lies behind?

When I first started to study the works produced by such so called "archistars" – of course in magazines – I thought they had been designed under the effects of the heavy jet lag that such high-flying architects must inevitably suffer, due to the constant travelling that goes with such great success. The way their work was presented was of the same kind.

But as for all things, beyond magazines, we can go there to the place, switch off the spotlights, forget the noise, and look around us.

The contemporary architecture seems to me actually filled by a sort of noise. A society made of noise, in the general, actual and technical meaning: a noise in the background coming fore, a continuous connective

texture woven by interferences, a continuous overlap of things that don't have anything to do with it.

Apparently, to approach a smaller context, to discover its values, means also to focus more on the contents, on things and sites, letting the magazines, the clamours, and downloaded news go.

But we can also go there and see.

And there we can discover the entire world:

– A new architecture: global and speaking an international language, again, after so many years. An architecture always different, but nevertheless certainly international. It's difficult to realize how such different languages seem to be able, always, to appear "international". In the last centuries it would never have been possible to happen.

– A technology that rediscovers the values of life.

– Low and high technology, but always architecture.

– The designed form of space that remains the tool to solve the problems, therefore gives us "art".

It helps us what we "studied" last year rereading Vitruvius and discovering that the famous Vitruvian triad in reality doesn't exist.

In fact, after listing the aesthetical principles of architecture (but we see that he treats really of techniques), here he explains that:

There are three departments of architecture: the art of building, the making of time-pieces, and the construction of machinery. ... The first principle will be respected if ... built with due reference to durability (*firmitas*), convenience (*utilitas*), and beauty (*venustas*). ...

As we can see the three most quoted parts of the Ten Books are only a few criterions, inside the contents of architecture, they are part of the ways this art comes true and lives.

We will succeed in answering these questions only if we are able to forget what is taught at the so called "schools" of architecture, at least in Italy.

In the Italian Universities, hard-working employees of the auto-referring theories are explaining, with exhausting mental constructions, the reasons for their operating, and especially the reasons for which the external world has to be in error. The building technologies taught in the engineering schools, and ignored in the architecture ones, are generally forty years old. The planning methods taught in the architecture schools, and ignored in the engineering ones, are generally forty years old.

Out of Universities, trying to be general but still in the centre of the debate, fashion speaks instead of design. The term “design” is by now omnipresent, and “omni-used”, therefore without any meaning.

But inside the architecture schools, you have only to quote a sentence by Renzo Piano – that in the last sixties would simply be seemed as derived from a solid architectural formation – to instigate the uproar. In an interview for the summer supplement of Time 2005, destined to the Style & Design, where therefore was to be present something representing Made in Italy, in a very simple but clear way, Piano said some interesting things, among which:

Renzo Piano. The Italian architect who helped bring us the iconic Pompidou Center in Paris defends his continuing efforts to break the mould.

“Your buildings are very different from one another. Do you worry about not having a signature style?”

“I hate the idea of style, that architecture should become self-referential. If you do something like the Pompidou, then for 10 years people keep asking you for the same thing. Style in the negative sense, as a repetitive gesture, a kind of logo – this is the end of freedom for the architect” [1].

In its simplicity there is something true said by perhaps today’s most important architect in Italy, something that many think, but that very few “professors” in architectural schools in Italy, seem to be able

to accept; the true, or at least reality, is not something to be interested in!

A sentence like that plays a very high treason to the *questione del progetto* or the *matter of the project* (to tell you the truth I don’t even know how that could be translated in other, less rhetorical languages); a problem to which all should be devoted, to become or to remain teachers, without getting one’s hands dirty, doing the work or craftsmanship, or becoming even real architects. Italian professors will always call their faculties “schools” (possible speaking in “boldface”), to make sure that they wouldn’t have anything to do with real Universities, to avoid undergoing the rules of all other universities, to consider themselves “masters”. On the other hand, they are there not to teach anything useful or to prepare for the future, but to give the impression of having a great mission, to present their own way of thinking and to postpone the problem of the real building realization. So they bring this problem instead, of more academic kind, the more consolidated (at least in Italy) and for them of the well known field: the “question of the project”. The term with which the problem has been individualized in the last 15 years, and which could be translated in a more plain language: how can I force others (convincing or obliging them) to understand that the only way to make architecture is mine? and how can I limit the technological tools that will necessarily be taught, to those (the old ones) that I’m able to manage?

As far as I’m concerned, it is too big and too ontological problem. So I’ll leave it.

It is not by chance that a large number of lessons being kept in the Italian architectural schools is still in fact constituted by the long turns of well articulated words, well organized and long-studied, fit to explain why the architecture by Piano or by many others (the best ones) contemporary architects is not a true architecture.

By now the schools derived from the sixties and early seventies have created own well structured academy: that is now estranging Italy from the real world.

But as we know, in the period of “virtual” reality, the “real” is a difficult problem to digest.

There is no reason in investigating what the future of architecture could be or what the architecture of the future will be.

This generation, perhaps the luckiest in history, at least in great part of Europe and Western world, with

his political blindness, has “removed” the future from the following generations.

Economists and politicians try to reason only for the short term. The whole society do the same. But anything of great value is not made for the short term.

Our problem is to think about the long run, on all levels.

If we succeed in giving a future to the society, when we will be there, if we will be there, the new architecture will be there too, waiting for us.

ENDNOTES

[1] Time, Style & Design, Summer 2005.

